

# GAZETA

# 10 DZIEŃ DODRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## „Challenge 1932“ w rękach Polaka Świetne zwycięstwo por. Żwirko w międzynarodowych zawodach lotniczych

BERLIN, 27. 8. Oficjalna punktacja międzynarodowego raidu lotniczego dookoła Europy, uwzględniająca szybkość, próby techniczne, regularność lotu itd. przedstawia się następująco:

- 1) Żwirko 456 pkt.
- 2) Poss 451 pkt.
- 3) Hirth 450 pkt.
- 4) Fretz 448 pkt.
- 5) Morzik 444 pkt.
- 6) Cuno 442 pkt.
- 7) Stein 441 pkt.
- 8) Seidemann 434 pkt.
- 9) Lusser 432 pkt.
- 10) Baján 429 pkt.
- 11) Osterkamp 423 pkt.
- 12) Pasewaldt 419 pkt.
- 13) Junck 411 pkt.
- 14) Massenbach 403 pkt.
- 15) Marienfeld 365 pkt.
- 16) Gedgowd 340 pkt.

Pierwsza piątka jest już ostateczna. BERLIN, 28.8. Korespondent P. A. T. odwiedził dziś członków polskiej ekipy na międzynarodowy raid lotniczy w ich kwaterze, znajdujacej się w zachodniej dzielnicy Berlina.

Wszyscy uczestnicy, mimo przebytych trudów nie zdradzała zupełnej znużenia, oczekując z otuchą i świetnym samopoczuciem wyników dzisiejszej konkurencji mającej zadecydować o zdobyciu puławy.

Motory — oświadczyli lotnicy — są zupełnie pewne.

Lotnicy polscy wyrazili się z uznaniem o gościnności i serdecznym przyjęciu, jakiego doznawali w czasie postojów na poszczególnych

tapach ze strony polskich pilotów dyplomatycznych, zwłaszcza Hamburgu, oraz o koleżeńskich stosunkach panujących między uczestnikami raidu.

Mówiąc o przebiegu raidu nasi piloci zaznaczyli, że gdyby nie etap alpejski, niezwykle ciężkie panujące tam warunki atmosferyczne, Żwirko byłby już dziś bez konkurencji.

Organizacja zawodów była wszędzie doskonała.

Uczestnicy niemieccy ze swej strony z wielkim uznaniem wyrazili się wobec naszych lotników o przyjęciu i organizacji lotów w Warszawie i Krakowie.

Mogliśmy jutro zacząć odnowa — oświadczył z humorem korespondentowi P. A. T. na pożegnania

nie kpt. Giedgo. BERLIN, 28.8. Start do rozstrzygnięcia lotu wyszł z lotnisk dookoła Europy rozpoczął się z lotniska Staaken o godz. 3-ej popołudniu.

Pierwszy startuje Żwirko o godz. 3 min. 15. Lotnik niemiecki Poss wystartował o godz. 15.20, Hirth — 15.21, następnie Baján, Karpiński, Gedgowd, Fretz, Morzik, Cuno, Stein, Seidemann, Osterkamp, Pasewaldt, Junck, Kalia, Massenbach, Marienfeld, Delmott, Detre, Arnoux, Nicolle, Duroyon.

O godz. 4 min. 41 Żwirko przelwał wstęgę na mecie

Jako pierwszy w pół minuty potem przyleciał Morzik, który ze Staacken startował o godz. 15.26.

BERLIN, 28.8. O godzinie 5 min. 45 kierownictwo raidu zakomunikowało ostateczne wyniki tymczasowej punktacji, która ustaliła wyraźne zwycięstwo por. Żwirki, który osiągnął 461 punktów, zaś faworyci niemieccy Poss i Morzik do 458 punktów.

### Japonia i Mandżuria w czułym uścisku świadczą sobie miłe komplimenty

PARYŻ, 28.8. — Według informacji tutejszych kół dyplomatycznych Japonia zamierza uznać w dniu 7 września b. r. nowe państwo Mandżurskie.

W tym dniu, względnie o kolo tej daty, podpisany ma być traktat z rżadem mandżurskim.

Przybyli wczoraj rano do Szantungu generał Muto, przed stawiciel Japonii przy rządzie mandżurskim, zwrócił się do ludności oraz rezydentów japońskich z oredziem, w którym wskazując na wspólność interesów Mandżurji i Japonii zapowiada walkę przeciwko wszystkim, którzy chcieliby utrudnić rozwój państwa mandżurskiego.

PARYŻ, 28.8. — Donoszą z Dalekiego Wschodu, iż pogłoski o ponownym zajęciu Chapei przez Japończyków spowodowały masową emigrację rodzin chińskich z miasta i okolicy.

### Awantury, demonstracje i... złodziejstwa hitlerowców w Gdańsku

GDANSK, 28.8. — Jak się do piero teraz wyjaśnia, hitlerowcy tutejsi podczas manifestacyjnych pochodów w ciągu ostatniej niedzieli

poważnie poturbowali

2 policjantów, pełniących po cywilnemu służbę na ulicach Gdańska.

W związku z tem, jak donosi „Danziger Volkstimme”, aresztowano 4 hitlerowców.

GDANSK, 28.8. — Tutejsi Stahlhelmowcy prowadzą uciążliwą agitację za wzięciem udziału przez Stahlhelm gdański w zbliżających się uroczystościach berlińskich.

Udział ten, jak podkreślano na ostatnim ich zebraniu Stahlhelmu we Wrzeszczu, byłby do wodom

mieszańczej woli gdańszczan powrotu na łono Rzeczy.

GDANSK, 28.8. — Według doniesień „Danziger Volkstimme” został dziś aresztowany buchalter stoczni gdańskiej Kurt Roetzel, który w ciągu 2 lat dokonał

sprzeniewierzeń

na sumę 13.000 gułdenów, przy wlaszczając sobie m. in. awanse na kurno, znaczków stempłowych i blankietów wekslowych i

falszując księgi buchalteryjne. „Danziger Volkstimme” podkreśla, że Roetzel był członkiem bojowej organizacji hitlerowskiej.

### Powrót Marszałka Piłsudskiego

Wczoraj o godzinie 17.25 pociągiem pośpiesznym z Wilna powrócił z Pikiliszek p. Marszałek Piłsudski wraz z małżonką i córeczkami Wanda i Jagódka. Z dworca p. Marszałek odjechał do Belwederu.

### 15.000 ofiar walk w Brazylii

RIO DE JANEIRO, 28.8. Według niesprawdzonych dotychczas wiadomości liczba ofiar ostatnich wypadków w Brazylii dochodzi do 15.000.

Generał Monteiro dokonał inspekcji północnej linii walk, na długości 150 mil, poczem rozdzieto nową ofensywę.

### Powódz plotek i domysłów oto sytuacja polityczna w Niemczech

BERLIN, 28.8. — Wystąpienie miarodajnych czynników z otwartą groźbą

rozwiązania Reichstagu, wywołuje w kółach politycznych liczne komentarze na temat dalszego kształtowania się sytuacji w Niemczech.

Lahowanie w formie ogłoszenia ostrzeżenia, iż parlament może być usunięty

od udziału w rządach, znajduje dziś potwierdzenie w informacjach z kół miarodajnych ogłoszonych przez „Koelnische Zeitung”.

Pismo to, powołując się na źródła najbardziej kompetentne donosi, że członkowie rządu wypowiedzieli się już dziś

za odroczeniem terminu nowych wyborów do Reichstagu poza przepisany konstytucją okres dwóch miesięcy.

Rząd kanclerza Pałena gotów jest jakoby ponieść

wszelką odpowiedzialność, za obojętne przepisów konstytucji w tym punkcie, byle tylko uniknąć nieobliczalnych następstw, jakie przyniesie musiałoby dalsze zaangażowanie walk politycznych w wyniku kampanji wyborczej.

Nowe wybory zostałyby rozpisane

dopiero na jesieni i to na zasadzie zmiennej ordynacji wyborczej.

O ileby większość złożona z centrum i narodowych socjalistów zgłosiła gotowość poparcia gabinetu prezydenckiego z innym kanclerzem na czele, prezydent Hindenburg

nie mógłby odrzucić tego rodzaju propozycji.

# Strajk w administracji miejskiej przedłuża się Zarówno Magistrat jak pracownicy - grają na zwłokę

Sytuacja strajkowa w administracji miejskiej nie uległa w ciągu dnia wczorajszego żadnej zmianie.

Nic nie stało się takiego, co wróżyłoby likwidację zatargu pracowniczego na Ratuszu.

Do spodziewanej konferencji komisji porozumiewawczej Związków z prezydentem miasta — jakos nie doszło.

Zarówno pracownicy miejscy, jak i Magistrat znają nastroje przeciwnego obozu i najwidoczniej grają na zwłokę.

Wprawdzie strajkujący nie byłby wcale za przedłużaniem strajku, lecz nie mają gwarancji, że po przystąpieniu do pracy nastąpi wypłata, choćby części zapłaconych od szeregów miesięcy pensyj.

Dlatego też trwają na zajętej pozycji.

Magistrat, wiedząc, że strajk nie może być długotrwały, nie spieszy się z przyjęciem żądań strajkujących Związków.

Prowadzony w tych warunkach strajk specjalnych krzywd miastu nie wyrządza i nikogo na straty nie naraża.

chyba tylko samych pracowników, którym magistrat z pewnością zechce za strajk wytracić.

Szpitalne, zakłady opiekuńcze, straż ogniowa, dyżury w biurach centralnych, normalna obsługa czy stości miasta — wszystko, mimo

strajka — funkcjonowało należycie.

Jedynie egzekucja podatków — zwolniona nieco nacisk, a płatnicy skorzystali z dwudniowej zwłoki.

Wieczorem kolportowana była odezwa do strajkujących, wzywająca do karnej i solidarnej dalszej akcji.

Przypuszczać należy, że i w poniedziałek strajk trwać będzie nadal.

Rozszerzenia strajku na przedsiębiorstwa komisja porozumiewawcza nie projektuje, świadoma odpowiedzialności, jakaby na nią spa-

dła w wypadku unieruchomienia instytucji użyteczności publicznej.

Conajwyżej mówi się o przylączeniu do strajku Zakładu oczyszczania miasta, którego personel opłacany jest analogicznie do personelu administracyjnego.

Lecz już i w tym wypadku, ze względu na higienę miasta, na niebezpieczeństwo rozszerzenia się epidemii duru, komisja porozumiewawcza naraziłaby się na konflikt z władzami administracyjnymi.

## Orla śmierć w skałach Dwa turyści zginęli w Tatrach

ZAKOPANE, 27. 8. Według relacji członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którzy dziś rano powrócili z wyprawy po zwłoki 2 młodych turyстів do Pustej Dolinki, ofiarami wypadku są dwaj młodzieńcy, którzy wytrwali turyści, a mianowicie Gasienica Marcinowski, lat 22 i Maciej Bośniacki, lat 21, obaj studenci uniwersytetu.

Na podstawie położenia zwłok można było ustalić następujący przebieg tragedii:

Obaj turyści wyszli w środę rano, zwaną liną, z Pustej Dolinki na zdobywie Zmarzłej Przełęcz, leżącej między Małymi Koziami Wierchami a Żurawia Turnią.

Pierwszy postępował, jak się zdaje, Bośniacki, który musiał na wysokości mniej więcej 60—80 metrów odpaść od skały i siłą upadku pociągnął za sobą Marcinowskiego. Wskazywa się na to również fakt silnego zaciśnięcia się liny, obejmującej w pasie Marcinowskiego.

Lina nie nosiła na sobie żadnych śladów uszkodzeń o hak czy o bok skały, co wskazywałoby na niedostateczne zabezpieczenie.

Zwłoki obu turyстів — sprowadzone dziś do Zakopanego.

Wypadku, przeleciał kilkaset metrów i spadł na dach budynku gospodarskiego, przebijając go.

Rannego artylerzystę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Krakowie. Pogrzeb tragicznie zmarłych kanonierów — Józefa Łata i Piotra Dzio — odbędzie się jutro na cmentarzu w Olkuszu.

Na miejsce strasznego wypadku przybyła specjalna komisja wojskowa, celem stwierdzenia właściwej przyczyny wybuchu.

## Pocisk rozsądził lufę armaty 2 kanonierów zabitych, 1 ciężko ranny

KRAKÓW, 28. 8. — Po ćwiczeniach artylerzystów między Zdrożem a Wielmożą pod Olkuszem było dziś widownią strasznego wypadku.

W czasie ćwiczeń 6 pułku artylerji polowej z Krakowa, w kamery naboju jednego z dział 7,5 centymetrowych nastąpił wybuch pocisku, przyczem lufa armaty została rozsądzona. A dwu kanonierów padło trupem na miejscu, jeden zaś został ciężko ranny.

Zamek działa, wyrwany siłą eksplozji, przeleciał kilkaset metrów i spadł na dach budynku gospodarskiego, przebijając go.

Rannego artylerzystę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Krakowie. Pogrzeb tragicznie zmarłych kanonierów — Józefa Łata i Piotra Dzio — odbędzie się jutro na cmentarzu w Olkuszu.

Na miejsce strasznego wypadku przybyła specjalna komisja wojskowa, celem stwierdzenia właściwej przyczyny wybuchu.

## Uroczyste otwarcie III Targów Rówieńskich

RÓWNA, 28. 8. Ostateczne przygotowania do III-ich Targów Rówieńskich zostały zupełnie ukończone. Wystawcy zajęli wszystkie stoiska na Targach.

Tegoroczne wielkie Targi reprezentują cały dorobek gospodarzy Wołynia i są świadectwem olbrzymiego postępu gospodarczego tej dzielnicy kresowej, mimo kryzysu.

Na tegorocznej wystawie Rówieńskiej figurują nietylko eksponaty z Wołynia lecz prawie z całej Polski, a — częściowo i z zagranicy.

Uroczyste otwarcie Targów nastąpiło w niedzielę dnia 28 b. m. o godz. 13-ej po nabożeństwie w miejscowym kościele parafjalnym.

Otwarcia dokonał p. wojewoda wołyński M. Józewski.

Na czele zarządu stoi naczelnik wydziału samorządowego M. Godlewski, zaś dyrektorem i twórcą Targów jest p. Stanisław Bogu-

ławski, starosta powiatowy w Równem.

137 beczek złota d a Francji

PARLŻ, 28. 8. Statek „Rochambeau”, który przybył dziś z Nowego Jorku, wyładował w Hawrze 137 beczek złota wartości 6 milionów dolarów.

Transport ten jest przeznaczony dla Banku Francuskiego.

Złoto natychmiast zostało samochodami przewiezione do Paryża.

## Prof. Piccard pasażerem „Zeppelin”

BERLIN, 28. 8. — Sterowiec „Graf Zeppelin” wyruszył w podróż do Frankfurtu nad Menem. Na pokładzie „Zeppelin”, wśród pasażerów, znajduje się również zdobywca stratosfery, prof. Piccard.

# Straszny dramat rodzinny Defraudant wymordował całą rodzinę podpałił dom i zastrzelił się

PSZCZYNA, 28. 8. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym spokojna wieś Królówka w tutejszym powiecie była terenem wstrząsającej tragedii rodzinnej.

Około godz. 4.30 mieszkańcy wsi zostali zaalarmowani pożarem, który wybuchł w krytym stoma drewnianym domu Jana Cmiela, naczelnika gminy

zawieszono przed kilku dniami w urzędowaniu

w związku z wykrytymi ostatnio nadużyciami — natury pieniężnej

Gdy mieszkańcy wsi pośpieszyli na ratunek, dom Cmiela oraz staję obok stodół z tegorocznym zbożem i z narzędziami rolniczymi stały w płomieniach.

Ponieważ na kołatanie do drzwi domu nikt się nie odzywał, rozpoczęto dla ocalenia życia Cmiela i jego rodziny przedwzrostkiem gaszenie pożaru mieszkania.

Po kilkunastu minutach biorącym udział w akcji ratunkowej udało się pożar stłumić. Gdy następnie weszli do mieszkania, okazało się, że jest puste. Pośpieszono więc zkołować na strych, gdzie oczom obecnych przedstawili się — groźne przejmujące widoki.

Na podłodze tuż obok komina leżały obok siebie zwegłone zwłoki 60-letniego Jana Cmiela, jego żony 55-letniej Anny, 19-letniego syna Wilhelma, 12-letniej córki Ma-

ri i 5-letniej córeczki również Anny.

Zawiadomione o tym strasznym wypadku władze bezpieczeństwa delegowały do Królówki podkomisarza policji Nikla, który przy pomocy kilku wywiadowców rozpoczął dochodzenie.

Na wstępie ustalono, że w domu Cmiela musiał się rozegrać krwawy dramat. Świadczyły o tem znalezione na ścianach i podłodze

krwawe ślady strasznie pomordowanych ofiar.

Przejęty do żywego ostatnio wy padkami, zwiastaniami z wykryciem nadużyć przy wykonywaniu czynności urzędowych Cmiel postanowił skończyć z życiem i zgładzić rodzinę.

Plan ten wprowadził w czyn ubiegłej nocy, gdy rodzina miała się udać na spoczynek. Dobył z szafy rewolweru systemu Browning, kaliber 7,65, zastrzelił kolejno żonę i dzieci, następnie wyniósł trupy na strych, kolejno poukładał je obok siebie, poczem podpałił dom, a udawszy się na strych, celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Jak wynika z zeznań najbliższych sąsiadów Cmiela, słysząc było odgłosy kilku po sobie następujących strzałów, nie przywiązywano jednak do tego większej wagi.

Przy odgrzebywaniu zgłiszcz początkowo nie odnaleziono zwłok Cmiela, wobec czego nasunęło się podejrzenie, że Cmiel wymordował najpierw rodzinę, poczem dla zatarcia śladów podpałił dom, sam zaś zbiegł. Odnalezienie zwłok Cmiela nie potwierdziło jednak tego przypuszczenia.

Więść o tej strasznym tragedii rodzinnej rozbiegła się lotem błyskawicy, wywołując w okolicy wstrząsające wrażenie.

Na miejsce wypadku przybyła w ciągu dnia dzisiejszego komisja sądowo-lekarska oraz delegat z rządu ślądekiego z Katowic.

## SPORT

W sobotę w przedostatnim dniu międzynarodowych zawodów tenisowych o Mistrzostwo Polski rozegrano ostatnie półfinały i niektóre finały.

W grze podwójnej panów w pierwszym półfinale para egipska — polska Grandguillot — Jerzy Stolarow pokonała parę Tłoczyński — Maks Stolarow po ciężkiej pięciosetowej walce 2:6, 6:4, 7:5, 2:6, 6:3.

W drugim półfinale wygrała para czeska Menzel — Klein, bijąc parę polską Popławski — Haba 6:2, 6:2, 6:1. W finale mistrzostwo Polski zdobyła para Grandguillot

— Jerzy Stolarow, bijąc parę czeska Menzel — Klein 7:5, 2:6, 6:3, 4:6, 6:4.

W grze mieszanej w finale para Jerdrzejowska — Tłoczyński pokonała parę Volkmerówna — Hebda 6:3, 7:5, zdobywając mistrzostwo Polski.

KRAKÓW, 28. 8. — W sobotę odbył się w Krakowie mecz pomiędzy mistrzem Południowo - Wschodnich Niemiec S. P. Beuthen a Garbarnia. Zwy cieższa Garbarnia w wysokim stosunku 8:0 (3:0).

## Wyjątkowo towarzyski mecz marynarze po'scy przegrali 2:3

SZTOKHOLM, 27. 8. Z okazji pobytu eskadry polskiej floty wojennej w Sztokholmie rozegrany został w sobotę ciekawy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją polskiej marynarki a reprezentacją marynarki szwedzkiej.

Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Polacy pokazali wspaniałą grę, wywalczając wynik remisowy

głównym celem było odnalezienie zwłok Cmiela, wobec czego nasunęło się podejrzenie, że Cmiel wymordował najpierw rodzinę, poczem dla zatarcia śladów podpałił dom, sam zaś zbiegł. Odnalezienie zwłok Cmiela nie potwierdziło jednak tego przypuszczenia.

Więść o tej strasznym tragedii rodzinnej rozbiegła się lotem błyskawicy, wywołując w okolicy wstrząsające wrażenie.

Na miejsce wypadku przybyła w ciągu dnia dzisiejszego komisja sądowo-lekarska oraz delegat z rządu ślądekiego z Katowic.

12.45: Płyty.

13.35: Płyty.

15.10: Płyty.

15.40: Płyty.

17: Koncert ork. P.P. m. st. Warszawa.

18: „Nacjpol” i „Korpusy Wschodnie”.

18.20: Muzyka taneczna.

19.45: „Skryzka Pocztowa Rolnicza”.

20: Feljton „Metode piskleta w starrem gnieździe”.

20.15: Opera z płyt „Traviata” Verdiego.

22.50: Muzyka taneczna.

## FALE RADIA

## Jan Reytan

### 81 We władzy demona nałogu... „Namiastka wódki”

— A co pan myśli o profesorze, o lekarzach, którzy nas leczą? — mówił, wypijawszy haustem prawie całą szklankę czarnej kawy, która mu już zdażyło wystygnąć. Czy pan myśli, że oni nie piją? Upewniam pana, że piją przy każdej sposobności, choć głośzą, że wódka to trucizna. Gdyby tak było, to samiby nie pili. Krzyczą alkoholizm, alkoholizm! A co to jest alkoholizm? Czy oni mają pojęcie o tem? Czy można mieć pojęcie o raju lub piekle, jeśli się w niem nie było? Ja uważam, że społeczeństwo wprost gwałci wole ludzka, lecząc przymusowo alkoholika. Nauka musi być czysta, święta i jej kapłani, uczeni, muszą być czwsi, święci. Niech kochani uczeni wymslą coś takiego, co by było

„namiastka” wódki, ale niech nie gwałci, jak ci opętani absty nenci swobodnej woli człowieka. Uczeń dobrze wie, że kto wpadł w alkoholizm, ten nigdy się z niego nie uleczy. Niech mi uczeni pokażą choć jednego ulezonego stuprocentowego alkoholika, któryby wytrzymał kilka lat bez wódki i nie pił i ludziom o tem głośić śmiało i otwarcie. Zaraz się stanę absty nentem, przekłnę wódkę do śmierci. Ot, drugi dzień nie miałem jeszcze w ustach wódki, choć mam w kieszeni 40,000 mk., bo wczoraj sprzedałem swój udział w fabryce. Pan też, widze, nie pił jeszcze. Ale to nie znaczy, abyśmy umarli głupcami. Prawda, panie Trzoso?

— Panie Nasonow — rzekłem, tłumacząc w sobie wybuch

gniewu, który zapanował we mnie w tej chwili nad uczuciem litości dla chorej duszy, czy też wprost chorych zmysłów tego człowieka — czy pan mnie przyjmuję za warjata, czy pan zwariował, bo przecież nie piłem pan wódki, jak o tem mnie przekonują moje nieomylnie spostrzeżenia? Prawisz pan herezje, godne półinteligenta, wylewasz kubły pomij na głowę uczciwych i zacnych kobiet dlatego tylko, że trafiłeś kiedyś do jakiegoś bagna moralnego, jeśli zresztą to wszystko miało miejsce, a przytem obrzucając błotem tych właśnie, którzy pana uzdrowili — z bydlęcia człowiekiem uczynili. W końcu chcesz mi pan zaimponować posiadaniem znacznej kwoty pieniędzy i kusisz do wódki, pragmaczka przekonana, że tylko głupcy jej nie piją ponownie, jeśli przejdą kurację przeciwalkoholową w domu obłąkanym? Nie, panie Nasonow! Nie potrzebnie pan mnie tu zaprosił! Grzechy pan mnie nie pozwolił mi: panu udalo się jednak gospodarzom podwyższyć wynik do 3:2 na swoją korzyść.

— Niech się pan ulituje nade mną — prawie krzyknął Nasonow, przytrzymując mnie na krześle — i nie zostawaj mnie samego w tej strasznym duchowej rozterce! Drog! panie Trzoso! Proszę mi wybaczyć! Ja bliźniem przeciw Bogu i ludziom, może nawet pana czemś obraziłem! W mej duszy od dwóch dni toczy się okropna walka... Pan ma bliższy sercu, moralne oparcie, a ja nikogo nie mam, koby zrozumiał odczuł, mój ból... Te pieniądze, które posiadam, to moja zęba w tej chwili! Widze oczami duszy, że demon nałogu znowu mnie chce porwać... Pana właśnie szukałem: pańskiej światłej porady i ratunku, a pan mnie kopnął jak psa, który chce ugryźć

myślami, ani charakterami. Dziekuje pana za kawę i kwituję z pańskiej przyjaźni. Bądź pan szczęśliwy ze swemi teorjami, a ja bede szukał szczęścia w życiu innym sposobem. Do widzenia panu — i to raz na zawsze, jakbyśmy się nigdy nie znali — rzekłem, wstając od stołka.

— Niech się pan ulituje nade mną — prawie krzyknął Nasonow, przytrzymując mnie na krześle — i nie zostawaj mnie samego w tej strasznym duchowej rozterce! Drog! panie Trzoso! Proszę mi wybaczyć! Ja bliźniem przeciw Bogu i ludziom, może nawet pana czemś obraziłem! W mej duszy od dwóch dni toczy się okropna walka... Pan ma bliższy sercu, moralne oparcie, a ja nikogo nie mam, koby zrozumiał odczuł, mój ból... Te pieniądze, które posiadam, to moja zęba w tej chwili! Widze oczami duszy, że demon nałogu znowu mnie chce porwać... Pana właśnie szukałem: pańskiej światłej porady i ratunku, a pan mnie kopnął jak psa, który chce ugryźć

— Niech się pan ulituje nade mną — prawie krzyknął Nasonow, przytrzymując mnie na krześle — i nie zostawaj mnie samego w tej strasznym duchowej rozterce! Drog! panie Trzoso! Proszę mi wybaczyć! Ja bliźniem przeciw Bogu i ludziom, może nawet pana czemś obraziłem! W mej duszy od dwóch dni toczy się okropna walka... Pan ma bliższy sercu, moralne oparcie, a ja nikogo nie mam, koby zrozumiał odczuł, mój ból... Te pieniądze, które posiadam, to moja zęba w tej chwili! Widze oczami duszy, że demon nałogu znowu mnie chce porwać... Pana właśnie szukałem: pańskiej światłej porady i ratunku, a pan mnie kopnął jak psa, który chce ugryźć

— Niech się pan ulituje nade mną — prawie krzyknął Nasonow, przytrzymując mnie na krześle — i nie zostawaj mnie samego w tej strasznym duchowej rozterce! Drog! panie Trzoso! Proszę mi wybaczyć! Ja bliźniem przeciw Bogu i ludziom, może nawet pana czemś obraziłem! W mej duszy od dwóch dni toczy się okropna walka... Pan ma bliższy sercu, moralne oparcie, a ja nikogo nie mam, koby zrozumiał odczuł, mój ból... Te pieniądze, które posiadam, to moja zęba w tej chwili! Widze oczami duszy, że demon nałogu znowu mnie chce porwać... Pana właśnie szukałem: pańskiej światłej porady i ratunku, a pan mnie kopnął jak psa, który chce ugryźć

## Bandery polskie w Sztokholmie Serdeczne przyjęcie naszej eskadry wojennej

SZTOKHOLM, 28. 8. Polska eskadra morską spotkała się w Szwecji z wyjątkowo serdecznym przyjęciem.

Eskadra przybyła do Sztokholmu 25 b. m. o godz. 9 rano. Pierwszy wyjazd do portu „Wicher”. Po wymienieniu salutow orkiestra szwedzkiej marynarki odegrała hymn polski narodowy na który „Wicher” odpowiedział szwedzkim hymnem i płynął dalej.

szwedzka eskadra, złożona z 3-ech statków wojennych „Aran”, „Nordenskiöld” i „Klas Horn” pod dowództwem kom. Lindströma. W parę minut później nadpłynęła „Buzza” a wkrótce potem łódź podwodna „Zbk”, „Ryś” i „Wilk”.

Na statkach i budynkach miasta powiewały flagi szwedzkie i polskie. Strzały armatnie i hymny narodowe nadawały przyjęciu charakter uroczysty i podniosły.

Kom. Unrug wkrótce po przybyciu złożył szereg wizyt oficjalnych m. in. wpisał się do księgi wizytowej króla. Minister spraw zagranicznych hr. Ramel podejmował następnie gości polskich śmiadami.

Po południu załogi polskich okrętów wojennych zwiedziły miasto a wieczorem oficerowie polscy przyjęci zostali obiadem przez Towarzystwo Oficerów Marynarki Szwedzkiej.

## Wracają czasy Wrześni... Prześladowanie mnie szosci polskiej w Niemczech

PILA, 28. 8. W Oslawie Dabrowie, powiat bytomski, na Pomorzu pruskiem, policja przymusowo odstawiła do szkoły niemieckiej 18-ro dzieci polskich, które poprzednio uczęszczały do mniejszościowej szkoły polskiej.

19-te dziecko, chore obłożnie, zostało poddane badaniom lekarza powiatowego.

Mniejszościowa szkoła polska w Oslawie Dabrowie wraz z dwoma innymi szkołami w Plotowie i Rabacinie została przed kilku miesiącami zamknięta, po odebraniu nau czycielom tych szkół przez władze pruskie prawa nauczania.

Jakkolwiek związek towarzystw szkolnych w Berlinie mianował na miejsce usuniętych nauczycieli innych, jednakże niemieckie władze szkolne nie udzieliły im dotąd prawa nauczania.

Obecnie, wobec oświadczenia rodziców, że pragną, by ich dzieci uczęszczały do polskiej szkoły, władze zastosowały wobec dzieci polskich środki przymus.

## Olimpijczycy wracają do kraju na polskim okręcie

NOWY JORK, 28. 8. — Dziś rano polska ekspedycja olimpijska opuściła ziemie amerykańską, udając się z powrotem do Polski na pokładzie „Pulaskiego”.

— Ogółem jedzie do Polski przeszło 600 podróżnych.

Z drużyny olimpijskiej jedynie Wasławiczówna została jeszcze w Ameryce.

Reszta zespołu wraz z generałem Roupertem, konsulem Hulanickim, oraz dziennikarzami Kazimierą Muszałówną z PAT-a i Janem Erdmanem wracają do Polski.

Drużyna nasza została pożegnana bardzo serdecznie przez tłumy publiczności amerykańskiej i przedstawicieli Polonii.

Do Gdyni nasi zawodnicy przybędą dnia 7 września r.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

J a d z a z d r o ś c i Miłość bywa czasem okrutną i mściwą

Chcę zasięgnąć u pana rady w sprawie która mnie bardzo obchodzi. Mam lat 22, pomimo tak młodego wieku lubiłem się bawić i często przebywać w towarzystwie kobiet, ale żadna z nich nie potrafiła wzbudzić we mnie stałego uczucia i zatrzymać na dłużej.

Przed rokiem poznałem bardzo ładną panienkę, która wzbudziła we mnie lepsze uczucia, dotąd nie znane dla mnie. Leczą ją nauczyły doświadczeniem nie wierzę jej nawet pomimo zapewnien z jej strony, że mnie bardzo kocha.

Przedtem ją znała bardzo dużo mężczyzn jak sama twierdzi, lecz były tylko znajomości, ja jednak nie wierzę bo może ona jest jedną z tych kórnych jest tak wiele. Nie chcąc doznać zawodu, proszę Pana Redaktora o radę, bo ja osobiście nie mogę uwierzyć aby kobietę mającą tych znajomych nie nie łaczyło z żadnym z nich i jak mam się przekonać, że ona mówi prawdę.

— Proszę Pana, uważam, że skoro ma Pan dla tej kobiety głębsze uczucie i ona je Panu odwzajemnia, proszę ją z tej chwili przestać dla Pana istnieć, zaczyna się dla Was nowe życie, nowe szczęście, w obliczu którego jej dawne przeżycia, jeśli nawet były jakieś, białka i staje się czemś nieistotnym.

Niech mi Pan wierzy, że nie jest ważne to czy ona kiedyś kogoś kochała — w tej chwili chodzi o to czy odpowiadacie sobie usposobieńiami i czy ona kocha Pana.

Jeśli tak jest zapomni o wszystkim.

— Stawny malarz-portrecista otrzymał polecenie zrobienia portretu pewnej damy, znanej z bardzo wielkich ust. Malarz, nie chcąc urazić mecenaski, namalował jej usta o wiele mniejsze, niż były w rzeczywistości. Mimo to dama, oglądając portret, skarzyła się, że usta są za duże.

— Hm, — mówi malarz, — W takim razie najlepiej będzie, jeżeli je zupełnie omuszcze.

— Kochany Romku, z powodu krzywsy nie mogę niestety przyśląć ci obiecanych pieniędzy na pała zimowe. Zato przesyłam ci dwa pudełka pigułek, na wypadek, gdy byś się miał przeziębzić.

— Starsza pani w biurze informacyjnym na dworcu, do urzędniczki: — Czy aby pani jest zupełnie pewna, że ten pociąg naprawdę idzie do Bydgoszczy? Czy może mi pani dać na to słowo honoru?

— Urzędniczka: — Nie, słowa honoru pani dać nie może. Ale w razie rzy w to konduktor, i naczelnik ruchu i maszynista a nawet wszyscy strażnicy to i ja muszę.

kich mężczyznach, których kiedykolwiek znała i każda jej myśl będzie należała do Pana.

Jeśli zaś nie ma dla Pana prawdziwego uczucia lub jest to przelotny kaprys serca, to choćby wyszła wczoraj z za klasztornych murów, nie zazna Pan z nią szczęścia i zawsze istnieć będzie obawa niespodzianek.

Miłość jest najważniejsza. Zresztą można znać w życiu bardzo wielu mężczyzn nawet flirtować, a mimo to nie „zblizwić się do żadnego z nich.

Takich pańien jest mimo wszystko co się o tem mówi, bardzo wiele.

Dlaczegoż więc ukochana Pańska nie miałaby do nich należeć. Zenić się wolno tylko z kobietą do której ma się zupełne zaufanie. Skoro zapewnia ona Pana, że tamci wszyscy mężczyźni, to byli tylko znajomi, trzeba jej wierzyć, albo zerwać, jeśli tej wiary w Pana nie ma — i jeżeli tak wielka przykłada Pan wagę do tego, co być mogło.

Innej drogi nie widzę!

JAKGDYBY ODPOWIEDZ.

Przed 3-ma laty poznałam męża, którego bardzo lubiłam, lecz po upływie pewnego czasu mi siełmśmy się rozstać, nie z mojej winy. Powodem było małe nieporozumienie.

Przed pół rokiem znów poznałam młodego chłopca imieniem Wacław, którego pokochałam. Lecz on, wiedząc że znałam innego i bardzo lubiłam, nie wierzy, że teraz kocham tylko jego naprawdę. Robi mi ciągle wyrówki z tego powodu.

A ja nie wiem co mam robić, żeby mnie uwierzył,

zapewnienia nie odnosa skutku, że mówię prawdę. Widząc, że moje odważałam się napisać do Pana Redaktora o radę.

Iga S.

— List Pani jest jakgdymby odpowiedzia na kwestję poruszoną w zamieszczonym wyżej piśmie p. K. K. Chłopiec Pani jest takim samym zazdrośnikiem o przeszłość jak i tamten Pan. Trzeba z nim obydwu ma rozprawić się energicznie —

za jednym zamachem.

— Moim panowie albo kochacie swoje wybranki i wierzyć im, albo rozstać się z nimi.

Przekonać was jakimś specjalnymi dowodami te biedne dreczone niewinnie kobieciska nie mogą.

Jeszcze narzeczoną Pana K. K., wobec konkretności Jego zarzutów, jest w szczęśliwszym położeniu, ale jak Panna Iga, ma przekonać swego tyra, że tylko jego kocha? Nie może biedactwo i nie powinna nawet usiłować.

— proszę bardzo — nie trzeba mu tego zabraniać.

Panno Igo proszę być spokojną. „Pogryzie się”, a wreszcie da Pani spokój i bedziecie szczęśliwi.

DOBRY BRAT.

Mam brata którego kochałam, lecz teraz nienawidzę. Za tyle przykrości co nam sprawa czy można go kochać?

Matka, która z zaparciem się siebie pracowała, żeby mu dać szkołę, ma teraz zapłatę w postaci obelg.

— Nie tylko matce ale i mnie ubliża

— Czy jeden człowiek może tylko osobom robić boleść, czy mu wolno gorszy młodszemu rodzeństwu, uważam że powinien zastąpić nam oca, być opiekunem, a tymczasem każdy jest szczęśliwy jak się do niego nie odzywa, bo w każdym jego odezwaniu są tylko plugastwa.

— Wiec poradź nam kochany Gawędo jak mamy z nim postępować żeby się zmienił.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

G Ł A Z

Sam dziwił się temu, że tak często zadawał sobie pytanie, czy kocha Wiśkę, ale jeszcze bardziej dziwił się, gdy sam sobie odpowiadał: — Nie!...

Była przecież prześliczna, przemiła i nadzwyczaj miła. Była odważna, zręczna, silna. Była przytem mądra (jeżeli kobieta może być mądra — w co wątpił trochę) i rozważna. Wogóle — ze wszystkich kobiet, które znał — uważał ją za najlepszą i najbliższą swemu ideałowi. A jednak — lubiąc ją ogromnie i darząc prawdziwą, męską przyjaźnią — jednak nigdy nie wierzył że kocha ją.

Poprostu był zdania, że za mało ją lubi, aby mógł pokochać. Zdawało mu się, że przyjaźń z kobietą — wyklucza „w tym wypadku” miłość.

Już od trzech lat, od chwili gdy jeszcze jako pensjonarkę poznał ją na jakimś tam wieczorku, zawarł z nią pakt wieczystej przyjaźni i przyznawał w duchu, że żaden kolega nie zasługiwał na przyjaźń tak, jak ta „mądra” Wiśka, o oczach tak ogromnych, smolisto-czarnych, a zarazem pełnych światła, że można było porównać je i do piekła i nieba.

Od trzech lat, co roku, spędzali wakacje w Tatrach, nie rozstając się ani na jeden dzień. Wszelkie wariackie wspomnienia, wszelkie męczące wódczki odbywali zawsze razem i nie było dla nich większej przyjemności jak, gdy po karkołomnej jakiejś drodze wycieczki na szczycie, podawać sobie dłońe ze słowami: — Wiśka! Jesteś najdzielniejszą dziewczyna na świecie!

— Albo: — Romek! Dziękuję ci! Bez ciebie pewnie bym tedy nie wzięła... A potem uśmiechać się do siebie oczyma pełnymi stonca.

A jednak Romek nigdy nie odważał się przyznać sobie że kocha Wiśkę.

Musiało się to jednak jakoś skończyć, bo przecież było szczególnie dreczące, to wieczne śledzenie swego serca.

Najgorsze w tem było — po-

dejrzenie, że jednak Wiśka kocha go. Nie, nie podejrzanie... Pewność!

— I co tu robić?... Trzeba jej chyba powiedzieć, że nic z tego nie będzie, bo on jej nie kocha mimo wszystko. Nie, lepiej nie mówić... Przecież musieliby potem rozstać się, a tego Romek za nic sobie nie życzył...

W rezultacie — mięczał. Ale pewnego dnia, kiedy góry tonęły w słońcu, a wóń rozgrzanego kosówkę aż kreciła w nosie... Czy znacie grań Niebieskiej Turni?... Są tam takie dwa diabelne uskoki — ot, kilku, czy kilkunastometrowe zerwiska, gładkie — jakby wypolerowane, jedno nad drugim spiętrzone... Po obu stronach przepaść tak głęboka, że stawy patrzące z dna ku niebu wydają się jak niewielkie tafelki granatowo-zielonego szkła, a las — jak mech.

Innej drogi niema. Trzeba w tych zerwiskach wymacać niewidocznymi chwytami możliwość wejścia, o włos od śmierci, dostownie, a prawie na ślepo.

Wiśka i Romek już dwa razy przechodzili grań Niebieskiej Turni. Raz od Mylnej Przełęczki do Swinicy — drugi raz odwrotnie.

Wiec kiedy teraz stanęli poniżej niższego uskoku, nieprzywolicie a groźnie wybrzuszono ku nim, doszli nagle do wniosku, że trzeba spróbować jakiejś innej drogi. Wiedzieli, że innej drogi niema, ale cóż poradzić takim jak oni narwańcom.

Spojrżeli w lewo, w przepaść... Próżnia. Tylko stoniec zapala krótkie błyski w falach Żadnego Stawu... Spojrżeli w prawo, w przepaść... Próżnia. Tylko Zielony Staw przypatruje im się chłodnym, ciemnozielonym okiem... Wiatr ciepły, suchy, przelewa się przez grań i szumi w szczelinach jakby śpiewał coś pocichutku...

Związała się lina mocno, tęgiemi wczłami żyłastego, grubego sznurka... Popatrzeli po sobie... Uśmiechnęli się... Nie minęło pięć minut, gdy oboje, pokolei ziechali z dziesięć me-

trów wdół po linie, tracił się o gładziny, ściany, a uwiązanej do potężnego bloku skały i stanęli na maleńkiej płaszczyźnie, w połowie w lity mur południowego urwiska Niebieskiej Turni.

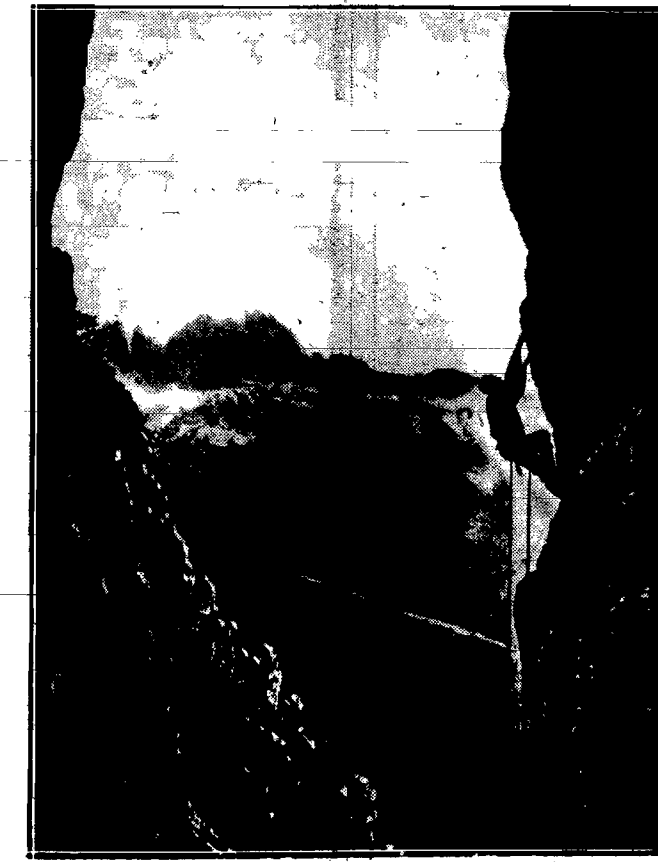
I wtedy, patrząc w pustkę otwierającą się przed nimi, Romek odważał stanowczym ruchem linę wiażącą ich ze sobą.

Wiedział że niema o co zaczepić i zabezpieczyć linki. Ze jeśliby odpadł od ściany, nietylko spadnie i roztrzepie się na strzepy, ale i ja, Wiśko, pociągnie lina za sobą i ona też.

Dlatego odwiązał sznur, wiażący ich ze sobą. Bal się nie o siebie, ale o towarzyszkę.

Później przetrzasz — koniec liny do mnie... powiedział powoli, z namysłem, ale tak stanowczo, że nie śmiała oponować, choć serduszek waliło jej pod bluzą jak młotem.

Poszedł. Przylepił się do ściany całym ciałem. Palce wszczepił w szorstkość skały. Rozplaszczęły się, jakby wrósł w ścianę. Chciał spojrzeć na Wiśkę, ale nie mógł nawet głowy odwrócić.



Tak, wisząc w powietrzu, pod sobą mając paręset metrów próżni i morze niarogów i głazów rozestające w dolinie, przesnął się kilkanaście kroków.

To, co potem nastąpiło, było jak sen... W chwili, gdy o trzy kroki od

wypukłe, gładkie żebro skalne, i dłońmi lewej ręki mocniej umował „chwyt” — wrosł w ścianę głazik, na którym te dłoń opierał, drgnął... a potem leciutko wysiłgnął się z odwiecznego tożyska...

Romek uczył w wyciągniętej poza żebro lewej nodze ból piekielny, aż stoniec — zdawało się — zgasło w oczach. Czuł, że chwile się, że muskuły w nim drętwieją... że za sekundę runie w przepaść...

Ale w tej sekundzie właśnie, rozległ się rozpaczliwy głos patrzącej na to wszystko Wiśki:

— Romek! Trzymaj się!... Przecież ja ciebie kocham!...

To byłoby śmieszne może, ale w każdej innej chwili. Nie teraz, gdy ten głos — otrzeźwił go nagle.

Chłopiec zaciął usta, że z przygryzionej wargi spłynęła po brodzie kropla krwi... Zebrał całą siłę, całą zręczność i odwagę... Wariackim, szybkim jak myśl ruchem przesnął ciało przez żebro skalne, naosłep utapił jakiś chwyt, zroził wielki krok... i już był wolny... Stanął na szerokim, wygodnym zachodniku, przerywającym wprost ściankę.

Teraz dopiero usłyszał jak gdzieś w otchłani hurkocze lawina głazów porwanym w dół przez spadający odłam... Ale hurgot ten był daleki i cichy, iakby słyszany przez sen...

Drżąc na całym ciele ściął Romek na skałę. Nie mógł się ruszyć. Wszystko w nim trzeszło się...

Minęło tak z dziesięć minut, może kwadrans... A wtem... Oczy Romka uczyniły się nagle okrągłe z przerażenia: W tem samym miejscu, gdzie

przed chwilą dotykała go szponami śmierci, na wypukłości żebra skalnego, które zasłoniło mu stojącą na płaszczyźnie dziewczynę — ujrzał ją sama, Wiśkę...

Przez przeciąg paru sekund, gdy serce — zdawało się — zapchało sobą krzyk w gardle, a

krwawo zawała i tonęła w skropleniach, widział walle, szczupłe ciało dziewczyny, odchylone łukiem nad bezdenna otchłania... A potem... Szaleńczy, „powietrzny” skok...

— Wiśka! — krzyknął, ale jakos słabo i cicho.

Był pewien, że z trwogi, a zarazem radości i szczęścia peknie mu serce, tak mocno biło w pierści.

Za chwilę już była przy nim. Przytuliła się mocno, mocno, całym ciałem, ze wszystkich sił trzy mając go w ramionach, drżącego iak w febrze.

— Szalenie się bałem o ciebie... — bąknął, żeby coś powiedział... — Jeszcze nigdy w życiu o nikogo się tak nie bałem... Nawet o siebie...

— Romek!... — szepnęła ustami w usta.

— Co?...

— Jak mogłeś tak się narażać... — A ty?...

— No, ja... to co innego... Ja przecież ciebie... — zająknęła się.

— Już wiem... — wymówił iakos obcym sobie głosem. — Już wiem... Ale przecież i ja...

— Co?...

— Ależ tak!... Tak!... Ja też ciebie...

— Już nie dokończył. Usta same znalazły drogę do ust.

I w tej cudnej chwili, gdy serce przestawało bić w pierści ze szczęścia, a świat cały krecił się wokóło jak pijany, Romek bardzo się chciał zdziwić, że tak nagle, niespodzianie doszedł do wniosku, że... że „tak!...”

A głupi głaz, który zadecydował o szczęściu dwojga ludzi, i na całe życie ich połączył, toczył się jeszcze wraz z innymi po rumowisku, podskakując i hucząc...

M rko Borkowicz

Malgoska.

P. S. Czy mężczyzna 30-letni wiecznie będzie się trzymał mamy spódniczki, czy nas nie może oswoodzić od siebie?

— Panno Malgosiu, jedyna rada tego wałkonia i patentowanego ordynusa „nie dostrzegać” w domu. Niech gada do ścian, do lampy.

Jeśli zobaczysz, że nie reagujesz Panie na jego wyzwiska, płacąc mu tylko pogardliwym spojrzeniem, zmien ton.

DO PANI DOKTOROWEJ W.

Przykro mi, że mój zartobliwy ton zasmucił Pania, ale nie podzielałam Jej pesymistycznych przewidywań. Przypuszczam raczej, że przy czynił się do zwrócenia uwagi czy telnikowi na Pani prośbę.

— Mam nawet na to dowody w postaci dwóch ofert. Proszę o skomunikowanie się ze mną w tej sprawie dziś, lub jutro w godz. 5 — 7 wiecz.

— Lekarz: — Pan musi koniecznie skończyć z picim wódką.

— Czy nie wie pan, że każdy keliszek wódki skracza panu życie o jeden tydzień?

— Wykluczone, panie doktorze. Gdyby to było prawdą, byłbym od stu lat nieboszczykiem.

— Miejskie biuro budowlane spełnia bardzo ważne zadanie i zatrudnia całą armię urzędników.

Tam są przedkładaane wszystkie plany do aproby, tam każdy, kto chce na dwie cegły położyć trzećcia musi postarać się o pozwolenie. Biuro wówczas rozważa, czy zamiar taki nie grozi bezpoczciwemu publicznemu, i po trzech albo czterech miesiącach wydaje pozwolenie na „budowę” albo „nie”. Ktoś zatrudnia jednego z dwunastu tego urzędu, co, wobec małego ruchu budowlanego w Warszawie robi właściwie obrzydliwym armią fachowców, zatrudnionych w biurze.

— O, — odpowada mandaryn z uśmiechem. — Roboty jest dość. Chodzi przecież o to, żeby stwarzać trudności...

Zdzisław Andrzejowski

# TAJNY FRONT

Powieść

Po długich dopiero staraniach udało się namusić go do logicznego myślenia. Pasażera, o którego chodziło przypominał sobie.

— Tak, wozłem tego pana z cukierni. Dobry kurs zrobiliśmy. Odwoziłem go na ulicę Szczecińska 71...

— Dokąd? — zawołał chłopak.  
— Na Szczecińska, mówię, siedemdziesiąt jeden...

— O! — zdziwił się chłopak i gwizdnął przez zęby.

— Znasz ten dom? — zapytał Ostoja.

Chłopak nic na to nie odpowiedział, lecz zaczął się bacznie przyglądać kapitanowi i Norwegowi. Było to tak dziwne i podejrzane, że nie wiedzieli w pierwszej chwili co zrobić.

— Nie, ja z panami tam nie pojadę. Radzcie sobie sami!

Ostoja rzucił szoferowi na stół pięć marek, powiedział mu dobranoc i wyszedł z dusznej izdebki. Björgen ujął chłopaka za ramię i ruszył za Ostoję. Na ulicy zatrzymali się i Norweg zaczął wypytывать chłopaka o powód jego dziwnego zachowania się.

— Powiedz, co to wszystko ma znaczyć. Dlaczego nie chcesz tam pojechać?

— Nie pytajcie o to panowie. Nie mam nic powiedzieć. Niech wystarczy że ja tam jechać nie mogę, a i wam radzę się mieć na ostrożności, to niebezpieczny dom. Dobranoc!

Nim zorientowali się, co chłopiec chce uczynić — już go nie było. Jednym sussem znalazł się na jezdnii, przebiegł kilka kroków i znikł gdzieś w mrokach.

— Co myślisz o tym wszystkim? — zapytał Ostoja.

— O, to tajemnicza jakaś historia! Co raz więcej niespokojny jestem o los Breita. Wiesz, trzeba będzie jednak pojechać do brunatnego domu i obudzić porucznika Mischke. Jeśli Leo wpadł w ręce „Tajnego Frontu” to może można będzie mu jeszcze pomóc, jeśli zaś spotkała go jakaś inna przyгода, to kto wie, czy Mischke nie okaże nam się bardzo potrzebnym.

— Dobrze, zrobimy wobec tego tak, że ty sam udasz się do brunatnego domu, a ja zaczekam w samochodzie. Lepiej, żeby mnie tam nie widzieli. Mają w swych albumach moją fotografię i znają mnie, jako niebezpiecznego.

— Masz rację, nie przyszło mi to na myśl w pierwszej chwili. No, jedźmy!

Siedli do taksówki, która na nich oczekiwała i ruszyli pełnym gazem. Po dwudziestu minutach jazdy znaleźli się na miejscu. Samochód przystanął w wąskiej uliczce, oddalonej od brunatnego domu o kilkadziesiąt metrów. Pozostał w nim Ostoja, a Björgen udał się pod brame hitlerowskiej twierdzy i zażądał od wartownika wywołania dyżurnego podoficera.

Zołnierz nie długo zrozumiał, o co chodził, ale posłyszawszy nazwisko porucznika Mischke spełnił to, o co go proszono. Po upływie paru minut zjawili się podoficer. Wystąpił Björgena uważnie i zaprowadził go do swej kancelarii.

Proszę, niech pan spocznie. Zaraz pośle ordynansa do pana porucznika.

Björgen zapalił fajkę i wdał się w pogawędki z podoficerem. Wypytywał go o

tryb życia w koszarach, o różnych znajomych, a wreszcie przeszedł zresztą do tematu, który interesował go przedewszystki.

— Czy pan słyszał coś o domu numer 71 przy ulicy Szczecińskiej?

Podoficer zerwał się krzesła na równe nogi i rozejrzał trwożliwie po pokoju.

— Nie, nie słyszałem. — kłamał niedużo. — A pan wie coś ciekawego? Może pan mi powiedzieć?

— Niestety, nic nie wiem bliższego. Słyszałem tylko, że jest to jakiś bardzo tajemniczy dom i należy do was...

— Do nas?! Ha, ha, ha! Ależ, panie, kto panu to powiedział? To jakiś złośliwy żart! Niech pan tej plotki nie powtarza! Lepiej nikomu. Nie daj Boże, by dowiedział się o tem nasz pułkownik, byłaby z tego wielka awantura!

— No widzi pan! Wiec dom ten nie jest panu obcy. Wie pan coś o nim. Czemu nie chce mi pan nic o nim powiedzieć?

— Pan naprawdę nie orientuje się w tej sprawie, powiem więc panu, ale błagam niech pan się z tem nie wyda, bo to mogłoby się strasznie dla mnie skończyć. Otóż nikt panu nic bliższego nie powie o tym domu. Nikt nic o nim nie wie, choć były całe dochodzenia i śledztwa. To straszny dom. Co jakiś czas ktoś z naszych ludzi dostaje tam wiadomości i wiecej nie wraca...

— Co pan mówi?! — teraz Björgen zerwał się z krzesła i pobił, jak płotno. — Co pan mówi?! Cóż to znaczy, dlaczego ci ludzie nie wracają?

— Tego nikt nie wie. Nikt nie domyśla się nawet. Najpierw gnieł tak, że zupełnie nie było wiadomo, co się z nimi stało, później okazało się, że wszyscy odwiedzali ten dom. Policjanci i nasz wywiad przeprowadzali i śledztwo, rewizję, badali dom od fundamentów do strychu. Nie znaleziono nic, najmniejszych nawet śladów...

W drzwiach ukazał się porucznik Mischke. Ubrany był w szlafrok i zaspany porządnie. Ujrzawszy jednak Björgena wytrzeźwiał natychmiast i zapytał co się stało, jakby przeczuwał, że Norweg przychodzi w jakiejś niezwyklej sprawie.

— Wyjdźmy stąd, powiem panu po drodze. Chodzi o naszego przyjaciela Breita...

Mischke zaprowadził Björgena do swego mieszkania, zamknął drzwi i powtórzył swe pytanie:

— Co się stało?

— Zaginął Breit. Czy rozmawiał z pułkownikiem?

— Tak i to z nadzwyczajnym rezultatem. Pułkownik jest nim zachwycony. Dał mu pełnię potencji do aresztowania Finka i przejęcia „Preussen”.

— Ach tak! A czy nie wie pan do co on mógł udać się na ulicę Szczecińską pod numer 71?

— Dokąd?! — zakrzyknął Mischke. — Dokąd?!  
— Na ulicę Szczecińska 71. Pojechał tam około godziny piątej, czy szóstej i nie wrócił.

Mischke chwycił się za głowę i biegając po pokoju, jak oszalały.

— Panie poruczniku, niech pan się uspokoi, tu trzeba coś radzić, rozumiem, że mój przeciwnik znajduje się w wielkim nie-

bezpieczeństwie, musimy go ratować.

— Tak, tak, ma pan rację, ale czy jeszcze jest kogo ratować, to straszliwy dom, upiorny! Stamtąd nikt jeszcze żywy nie powrócił, o Boże, Boże! — Herbst oszaleje, jak się o tem dowie, co tu robić, co tu robić?

— Czy pan może mi dać czterech, pięciu żołnierzy? Chodzi mi o ludzi dobrych, silnych i odważnych. Ma pan takich?

— Co pan chce zrobić?

— Pójdę tam, może będę szczęśliwszy od was...

— Dobrze! Dam panu ludzi i ja panu zechcę. Czterech, pięciu, to nic nie znaczy. Dam panu dwóch wypróbowanych, pewnych i niezawodnych. Ci pojedą z panem w jednym samochodzie, w drugim pośle za panem dwudziestu. Niech pan mi wierzy, że inaczej nie można. Chodźmy do koszar. Ja muszę tę ekspedycję zorganizować, choćby z względu na Herbst. On naprawdę polubił pana Breita. Wie pan, ja nawet pojedę tam tym drugim samochodem...

Nie było to na ręce Björgenowi ze względu na Ostoję, a musiał się zgodzić. Sprawa przedstawiała się poważnie i widać Mischke wiedział co robić.

W niespełna kwadrans ekspedycja była zorganizowana i z bramy brunatnego domu wyjechał pancerny samochód z dwudziestoma uzbrojonymi żołnierzami pod dowództwem porucznika Mischke. Björgen z dwoma przydzielonymi mu ludźmi siadł do taksówki i ruszył za pancerką. Po drodze Norweg wtajemniczał Ostoję w szczegóły wyprawy.

— Jak widział, dom ten ma niesamowitą wprost opinię. Jestem przygotowany na najgorsze. Leo jest ryzykant i nadstawia głowę bez zastanowienia. Tym razem mogło mu to nie uisć na sucho!

— Tak, masz rację, Leo jest rzeczywiście postrzelony, ale przy tem niepospolicie sprytny i inteligentny. Może i teraz udało mu się jakoś. Biedny Leo...

Samochody pedziły przez puste ulice, jak widma. Mogło się zdawać, że chodzi tu o jakiś szalony wyścig między taksówką, a pancernym samochodem. Na jednym i na drugim wozie przynagłano szoferów, i maszyny pracowały ile tylko sił.

Mineli śródmieście, wpadli w małe, wąskie uliczki, raz i drugi zakrecili i znaleźli się na ulicy Szczecińskiej. Zatrzymali się nie dojeżdżając do numeru 71 i wysiedli.

Mischke rozdzielił żołnierzy na trzy oddziały. Jeden miał zostać na ulicy, drugi zająć miał podwórza a trzeci, pod dowództwem porucznika, Björgena i Ostoi miał zrewidować dom od góry do dołu.

Ruszyli. Rozwalona brama niesamowitego domostwa nie była zamknięta. Przesunęli się więc cicho i zajęli umówione pozycje. Dom otoczony był ze wszystkich stron, gdyż tyły jego zamykała inna kamienica. Wydostać się z niego można było tylko na ulicę Szczecińska.

— No teraz uważaj! Idziemy! — szepnął Mischke i jał pięć się po schodach. Björgen i Ostoja szli tuż za nim z przygotowanymi rewolwerami do strzału.

Dalszy ciąg jutro.

# Egzekucja przy butelce szampana

## Wstrząsające szczegóły niemieckich okrucieństw w Wielkiej Wojnie

Teraz dopiero, w związku z wysuwaniem się na szerszą arenę polityczną generała niemieckiego v. Clausa, wychodzą na jaw

**wstrząsające szczegóły „panowania” niemieckiej armii okupacyjnej we Francji, podczas wojny.**

I tak, jak donosi paryski „Matin” — dnia 24 sierpnia 1914 roku Niemcy rozstrzelali 15-tu cywilnych obywateli

miasta Gerbevillers, grupami po pięciu, w odległości jednego kilometra za miastem na drodze do Luneville.

Podczas przygotowań do tej egzekucji, generał Claus, stojąc na czele operujących tam wojsk bawarskich, zasiadł pod wielkim drzewem przy stole, na którym postawiono przed nim

**butelkę szampana,** zamrożoną w lodzie. Znajdował się o jakie 30 metrów od miejsca stracenia.

Pan generał Claus wydał rozkaz, by dano ognia do skazanych w chwili, gdy on wznieśnie do góry kielich szampana.

**Rozkaz ściśle wykonano.** Szczegóły te opowiedział tego samego dnia pewien żołnierz niemiecki panu Rozier, radnemu miasta Gerbevillers, zniszczonego potem

**ogniem i żelazem.** Zeznania jego pod przysięgą

potwierdziła bohaterka sanitariuszka siostra Julia, której energii i śmiałości, zdecydowanej postawie zawdzięcza ocalenie jedyna ulica nieszczęśliwego miasta.

Na ulicy tej

znajdował się szpital, w którym podówczas przebywało wielu rannych. Wszędzie, poza tą ulicą szalał pożar, a Bawarczyści ścigali uciekających i zabijali nie tylko dorosłych mężczyzn, ale i

kobiety, dzieci i starców.

Komisja śledcza, wyznaczona po wojnie, dla zbadania okrucieństw niemieckich, zakończyła swój raport oficjalny

**o krwawym dramacie miasta Gerbevillers, słowami: „Nadużycia i zbrodnie, dokonane w Gerbevillers były główną częścią niemieckiej wojny, która te były pod komendą generała Clausa, którego okrucieństwo**

**stało się wówczas głośne”.**

## Rekord lotu kobiety

Znana lotniczka amerykańska, Amelia Earhardt (pani Patmann), która niedys jako pierwsza kobieta przeleciała Atlantyk z zachodu na wschód, obecnie dokonała nowego wyczynu sporowego, przeleciała równie jako pierwsza kobieta cały kontynent amerykański w po przez od Los Angeles do Newark, bez lądowania, w ciągu 19 godzin i 2 minut.

## Szał polityczny

BERLIN, 28.8. „Vorwärts” donosi, iż w pociągu jadącym do Schweina wybuchł spór na le politycznym.

Roznamiętnieni pasażerowie wyrzucili z pociągu znajdującego się w pełnym biegu, pewnego młodzieńca, który zbyt gorąco bronił partii republikańskiej.

Ofiarę namietności politycznej znaleziono na torze kolejowym nieprzytomnego z polamaniami żebra i.

sztuczne, gwoli ciekawym turystom.

Próba generalna takiego „wybuchu” przy udziale najlepszych pyrotechników, data jak najlepszy wynik.

Detonacje, sztuczna lawa, dym, płomień, były tak ludzaco naturalne, iż nawet mieszkańcy okolicznych wiosek powybiegali ze swych domostw i gotowali się już w popochochu do gremfalnej ucieczki.

## Walka byków z publicznością Wielka awantura w małym miasteczku

MADRYT, 28.8. — Miasteczko Almagro położone na południe od Madrytu było widownią zaburzeń, wywołanych zapowiedzianą, a nie odbyłą walką byków.

Impresario tego widowiska w ostatniej chwili znikł, zabierając ze sobą pieniądze i pozostawiając matadorów i toreadorów na lasce losu.

Gdy wzburzonej do najwyższego stopnia publiczności oznajmiono, że widowisko się nie odbędzie, ta runęła na arenę i potamawszy urzędnika, rozpalila otrzymane ognisko, od któ-

rego zajęła się widownia. Część tłumu znajdującego się w łóżach zaczęła uciekać w popochochu, przyczem szereg osób zostało dotkliwie poturbowanych.

Na arenie tymczasem rozgorzała prawdziwa walka, przerwana dopiero ukazaniem się 4-ch byków, które wywazy się z ogrodzenia z furją i atakowały tłum. Rozwścieczone zwierzęta musiało zastrzelić.

Spokój zdołała przywrócić policja przy użyciu pałek gumowych.

## Murzyni mają pretensję do Sowietów o kokietywanie Ameryki

RYGA, 28.8. — Z Moskwy donoszą o zajściach, mogących nabrać rozmiarów skandalu politycznego. Wytwórnia sowiecka „Mezrabpomfilm” zamierzała wypuścić film p. t. „Czarni i biali”, mający odzwierciedlać eksploatację murzynów przez białych plantatorów.

Jako artystów sprowadzono z Ameryki 22 murzynów, poleconych przez amerykańską partię komunistyczną. Przybyło 4 członków partii 18 sympatyków. Po kilkumiesięcznych zdjęciach

aby się z nim „zamienić”. Landgraf zgodził się chętnie, i w dniu jego uwolnienia w kancelarii więzienia zgłosił się zamianę z niego ów drugi, podczas gdy Landgraf pozostał w celi.

Afera wykryła się dopiero po kilku dniach i obecnie miłośników murów więziennych będzie mógł w nich przebywać jeszcze jakiś czas już zupełnie legalnie.

Drugi więzień jednak, który miał dłuższą karę, namówił go,

## Oryginalny sposób samobójstwa przy pomocy prawa

Na oryginalny sposób pozabawienia się życia wpadł pewien parobek w miejscowości niemieckiej Hammelsberg.

Zgłosił się on mianowicie na policję i oskarżył się o morderstwo, które w tych czasach zostało popelnione w okolicy.

Sędziwo jednak wykryło, że

## Teściński do ciszy grobowej węc powiesił się na gwoździu

Jak donoszą z Nicei, obywatel tamtejszy, 91-letni Woiwich Dupire popelniał samobójstwo, wieszając się na gwoździu, whitym nad łóżkiem.

Starzec, który żył w dobrych warunkach materialnych był zdrowy i rzeźki, pozostawił list pożegnalny, tłumaczący powód swego kro-

ku.

Dupire zwierza się w nim, że znużyło go zbyt długie życie, w którym nie ma już dla niego żadnych życzeń, i że odczuwa niepołączoną tęsknotę za ciszą grobową.

Do listu dołączona była dokładna obliczona suma potrzebna na pogrzeb.

# 7 września zagasnąć mają lampy elektryczne uchwały wczorajszego wieczu

Wczoraj o godz. 2 popoł. odbył się w parku miejskim wiec, zwołany przez ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańsze światło elektryczne. Po przemówieniach — licznie zgromadzeni obywatele m. Białegostoku uchwalili następującą, zaproponowaną przez Komitet ogólnozwiązkowy, rezolucję:

„My, obywatele miasta Białegostoku, konsumenci prądu elektrycznego z elektrowni białostockiej, zebrani w dniu 28 sierpnia 1932 r. na wiecu, zwołanym przez ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańsze światło elektryczne w Białymstoku, w ilości około 5000 osób, po wysłuchaniu sprawozdania z dotychczasowej pracy Komitetu, i zapoznaniu się z żądaniami, wyrażeniami w memorjale komitetu skierowanym w dniu 22 czerwca rb. do zarządu elek-

trawni białostockiej, i zważywszy, że zarząd elektrowni zlekceważył słuszne żądania Komitetu, wyrażone w memorjale, nie dając nań odpowiedzi — postanawiamy:

1) Solidaryzować się ściśle z działalnością Komitetu i powie-

rzyc mu przeprowadzenie rozpoczętej walki o tańsze światło aż do zwycięstwa, oraz współpracować z Komitetem przez uświadamianie każdego o potrzebie łączności całego społeczeństwa białostockiego z Komitetem do walki o tańsze

światło elektryczne.

2) Złożyć na ręce Komitetu deklaracje o zdjęcie przez elektrownię liczników.

3) Upoważnić Komitet do przedsięwzięcia wszelkich kroków, zmierzających do wywalczenia słusznych żądań obniżenia ceny prądu oświetleniowego, opłat za liczniki i za ponowne przyłączenie prądu — aż do ogłoszenia strajku elektrycznego włącznie.

4) Przystąpić w dniu 7 września r. b. do jednodniowego demonstracyjnego strajku elektrycznego.

Nadmienić należy, że wśród zebranych panował zdecydowany nastrój za bojkotem elektrowni.

Dzisiejszy „Dziennik Białostocki” pisze:

„W związku z poparciem, udzielonym na szpaltach „Dziennika” prowadzącemu akcję przeciw elektrowni ogólnozwiązkowemu komitetowi do walki o tańsze światło elektryczne — pismo nasze stało się przedmiotem ostrych napaści w druku, mających wyraźny charakter prowokacji. Oczywiście pozostaną one bez odpowiedzi, choćby i z tego jeszcze względu, że... „is fecit, cui prodest”.

## Groźny pożar w fabryce dykt

Kotłownia spłonęła doszczętnie

Wczoraj o godz. 3 nad ranem w fabryce dykt firmy Maliniak i Lederman przy ul. Kolejowej Nr. 4/6 wybuchł groźny pożar. W chwili przybycia straży ogniowych w płomieniach stał budynek kotłowni. Dusząc się w gęstym dymie, dzielni strażacy w ciągu 1½ godziny walczyli z narażeniem życia i rozszalałym żywiołem, aby nie

dopuszczyć do przeniesienia się ognia na sąsiednie budynki.

O godz. 6-ej zrana udało się ogień ostatecznie zlokalizować.

Przyczyna pożaru narazie nieustalona. Straty wynoszą około 1170 dolarów. Pożar spowodował czasowo zamknięcie fabryki, wskutek czego pozostała bez pracy 130 robotników, w tem 55 kobiet.

## Jak przytrzymano lotników litewskich

Jak wiadomo, na polach wsi Łanowicze w ziemi Suwalskiej został zatrzymany wojskowy samolot litewski. W związku z tem z Suwałk donoszą:

Pilot i obserwator samolotu tego są uczniami lotniczej szkoły wojskowej w Kownie i odbrali właśnie swój pierwszy lot samodzielny bez instruktora.

Po wystartowaniu do lotu w Kownie — lotnicy stracili orientację, gdzie się znajdują, do czego przyczynił się fakt, że nie byli zaopatrzeni ani w mapę, ani też w przyrządy, ułatwiające orientację.

Przelatując nad Suwałkami, przekonani byli, że lecą nad którymś z miast litewskich, a chcąc zorientować się, gdzie dokładnie się znajdują, postanowili wylądować, co też i zrobili na polach wsi Łanowicze, gm. Czostków.

Wkrótce koło aparatu zebrała się grupka włościan, do których lotnicy zwrócili się zapytaniem w języku litewskim, na co odpowiedź otrzymali znów w postaci zapytania w języku polskim. Ten epizod zorientował lotników, że wylądowali poza granicami swego państwa.

przeto wskoczyli napowrót do samolotu, usiłując wystartować.

Przeszkodził jednak temu jeden z okolicznych włościan, członek Związku Rezerwistów Lelo Wincenty, który złapał wpół jednego z lotników i wyciągnął z aparatu, czem uniemożliwił odlot.

Po przybyciu na miejsce władz administracyjnych i wojskowych, zabezpieczono samolot na miejscu, pieczę nad którym objął K. O. P., lotnicy zaś również pozostali w Suwałkach w dyspozycji K. O. P.-u.

Po przeprowadzeniu dochodzenia i stwierdzeniu, że lądowanie nastąpiło przez omyłkę i że lotnicy litewscy nie mieli

żadnych planów działania na terytorjum Rzplitej — samolot został zwolniony i odleciał do Kowna. Młodzi lotnicy wyrazili przed odlotem gorące podziękowanie za gościnne przyjęcie, jakiego się w Polsce nie spodziewali.

## „Pierwszy krok kolarski”

Zwycięstwo odniósł Wolniewicz  
Nieszczęśliwy wypadek post. Łaszczaka

Wczoraj odbył się „pierwszy krok kolarski”, zorganizowany przez miejski ośrodek wych. fiz. Dystans wynosił 20 klm. Do startu stanęło 32 zawodników

ukonczyło bieg 25. Pierwsze miejsce zajął Wolniewicz (Legia) w czasie 30,22,3, II-Rotte 31,52,3, III-Kondracki (Legia) 32,18,5.

Podczas wyścigu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi post-runkowy III komisariatu p.p. Jan Łaszczak. Podczas biegu spadła mu nieoczekiwanie opona z przedniego koła. Padając na ziemię, Łaszczak uległ ogólnemu potłuczeniu ciała.

Ciekawe, że pomimo kilkakrotnych wezwań telefonicznych o pomoc lekarską — ani Kasa Chorych i pogotowie ratunkowe t-wa „Linas Hacedek” jej nie udzieliły. Kasa Chorych motywowała swą odmowę tem, iż Łaszczak nie jest jej członkiem. Pogotowie zaś nie jest w dzień czynne. Prowizoryczny opatrunek nałożyła potłuczonemu wychowawczyni ochronki miejskiej.

To wystarczyło. Coby jednak było, gdyby wzywano pogotowie Kasy Chorych do konającego? Czy i wówczas zażądano by wśród legitymacji członkowskiej?

## Śmierć dwojga dzieci

pod kopytami i kołami

Z Wilna donoszą o strasznym wypadku, jaki zdarzył się we wsi Mały Cholożyn. Prokop Hołowionko, jadąc galopem przez gościniec, wpadł całym pędem na grupę bawiących się dzieci, z których dwoje (1-

roczna Tania Kisielówna i 8-miesięczna Mania Kisielówna) zostały zmasakrowane kopytami i kołami na śmierć.

Troje innych dzieci doznało bolesnych obrażeń i ran.

Hołowionko usiłował zbiec, lecz został zatrzymany przez dwóch żołnierzy, którzy z wielkim trudem obronili go przed samosądem w zburzonej ludności.

## Cresovia bije Jagiellonję

Wczorajszy mecz tenisowy między Cresovią (Grodno), a Jagiellonją (Białystok) wygrała Cresovia w stosunku 4:7.

Popierajcie L. O. P. P.

## Zart przyptacony śmiercią

Z Wilna donoszą: Koło wsi Kamienica Żyrowiecka przepływa rzeka Kamionka. W korycie jej sterzają pale, pochodzące ze zburzonego przed 9 laty mostu. Onegdaj grupa dzieciaków z Kamienicy zabawiła się, przeskakując z jednego pala na drugi.

11-letni Piotr Wasiluk, który podczas wykonywania karkolomnych skoków został potrącony zartem przez jednego ze swych przyjaciół, chłopiec runął z wysokości paru metrów w wodę o niezmierną głębokość i zatonął.

Zwłok nie odnaleziono.